Władysław Broniewski

Obietnica

Córeczko moja daleka,
pusto, pusto koło mnie,
serce krwawi i czeka,
ono nie umie zapomnieć.

Umarłaś, lecz niezupełnie:
nadal razem się trudzim.
Com ci obiecał - spełnię:
wiersz mój odniosę ludziom,

by dawał pokój i światło,
miłość, nadzieję, radość,
choć niełatwo, córeczko, niełatwo
nieść wiersz i pod nim upadać...

Ta noc straszliwym ptaszydłem
siadła na mnie i kracze.
Oberwę, oberwę jej skrzydła,
wyrwę się, wyrwę rozpaczy.

Żyłem

Mnie tak boli każda chwila nie przeżyta
po bohatersku,
każda chwila, która przecież świta,
sprzyja braterstwu.

A ja patrzę w siebie - może w pustkę?... -
prawie płaczę,
zgarniam w wierszy jedwabistą chustkę
zbędne, natrętne rozpacze.

Nie pójdę ja tam, dokąd nosi,
nie!
Śmierć skosiła tylu i kosi,
tylko nie mnie.

Gdybym mógł, powiedziałbym Ance,
po całym życiu zawiłem -
mojej jedynej kochance:
żyłem.

Anka

Anka, to już trzy i pół roku,
długo ogromnie,
a nie ma takiego dnia, takiego kroku,
żebym nie wspomniał o mnie:

o mnie, osieroconym przez ciebie,
i choć twardość sobie wbijam w łeb,
nie widzę cię w żadnym niebie
i nie chcę takich nieb!

Żadna tu filozofia
sprawy tej nie zgładzi:
mojej matce, mojej siostrze było: Zofia,
i jakoś czas na to poradził.

A ja myślę i myślę o tobie
po przebudzeniu, przed snem...
Może ja jestem coś winien tobie? -
bo ja wiem.

Na Powązkach ośnieżona mogiła,
brzozy coś mówią szelestem...
Powiedz, czyś ty naprawdę była,
bo ja jestem...

Anka, 1956